

Na przekór Panu Kane'owi

LONDON MISTER #2

ROSA LUCAS



Tytuł oryginału
Resisting Mr. Kane
Copyright © 2022 by Rosa Lucas
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2024
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Hanna Kwaśna

Edyta Giersz

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-261-3

ROSA LUCAS

**NA PRZEKÓR
PANU KANE'OWI**

LONDON MISTER #2

**TŁUMACZENIE
AGNIESZKA NIKCZYŃSKA-WOJCIECHOWSKA**

OŚWIĘCIM 2024

ROZDZIAŁ 1

ELLY

– Co on mówi? – szepcze Megan, gdy nasz mierzący półtora metra, pochodzący z Grecji szef, beszta nas w połowie po angielsku, w połowie po grecku. – Zamierza nas zwolnić czy co?

Słucham uważnie. Nie mówię płynnie w jego ojczystym języku, ale znam grecki wystarczająco dobrze, by prowadzić przyzwoitą rozmowę.

– *θα σου χέσω το γάιδαρο!*

– Dosłowne tłumaczenie to: „Nasram na twojego osła” – wyjaśniam przez zaciśnięte zęby. – Grecy mówią tak, kiedy są wkurzeni.

Tak to już jest z językiem greckim i angielskim: nie używaj translatora, gdy chcesz zrozumieć wściekłego Greka. Ich slangowe zwroty nigdy nie zostaną dobrze przetłumaczone i mogą wywołać spore zamieszanie.

– Wy dwie robić mi duży ból głowy. – Trochę na mnie pluje, kiedy mówi, a ja to przyjmuję. Dimitris ma niezłe *znajomości*. Nie mam na myśli mafii, tylko to, że jest właścicielem wszystkich firm na wyspie, zwłaszcza jeśli chodzi o prace tymczasowe, gdy kasę dostajesz od razu. Nie możemy go wkurzać.

Megan i ja spędzamy lato na wakacjach w pracy na idyllicznej Mykonos, znanej również jako najlepsza z greckich wysp do imprezowania. Przyjeżdżając tutaj, byliśmy przekonane, że zarobimy setki na napiwkach.

Rzeczywistość jest taka, że każdy chce kawałka raj, a wyspa jest nasycona rojami zahartowanych turystów z Australii oraz

Nowej Zelandii – ludźmi, którzy wiedzą, jak działa ten biznes. Nigdy nie próbuj konkurować z australijskimi turystami. Większość z nich podróżuje po świecie, odkąd była w łonie matki. Mają znajomości we wszystkich kawiarniach, hostelach i barach na wyspie, co pozwala im wbić się na topowe koncerty, podczas gdy dla nas, spalonych brytyjskich turystek z plecakami, zostają tylko resztki.

Jedyną opcją, jaką miałyśmy, była praca dla Dimitrisa, co wiązało się z zarabianiem marnych dwóch euro prowizji za każdy sprzedany bilet na łódź. Dziś nie uzbierałyśmy nawet tyle, by kupić worek ziemniaków.

– Więc zamiast ta praca wy chcecie czyścić rury od kup na jachtach?! – krzyczy Dimitris, gestykulując dziko. Zakładam, że jego pytanie jest retoryczne. – Wy złamać mi serce. Patrzcie!

Wyrywa mi tabliczkę. Moją rolą jest trzymanie jej i wabienie turystów na przeciętną, zbyt drogą wycieczkę łodzią. Opanowałam trzymanie tabliczki, ale nie radzę sobie z niczym innym. Mężczyzna agresywnie rzuca się na liczne grupy ludzi spacerujących promenadą nad Morzem Śródziemnym.

Potem ich zauważa.

Idealną zdobycz.

Są w wieku pięćdziesięciu, może sześćdziesięciu lat. Niewinnie wyglądająca para ciągnąca bagaże na kółkach, idąca prosto w jego pułapkę. Nie mają żadnych szans.

Macha do nich tabliczką jak bronią. Później następuje twarda sprzedaż. Jaskinie? Nie ma problemu. Plaże nudystów? Nie ma problemu. Zaginione miasta znalezione pod powierzchnią morza? Żaden problem. To skrzyżowanie ekstrawagancji dzięki przyrodzie z luksusową linią wycieczkową.

Para zostaje wciągnięta po trapie, protestując na próżno, a Dimitris podąża za nimi. Wrzuca ich bagaże na łódź, przypieczętowując ich los.

– Wyglądali, jakby byli w drodze na lotnisko. – Wzdrygam się, gdy mężczyzna spogląda na nas. – Nie mogę tego zrobić. Nie ma szans.

– To chyba koniec naszej kariery w sprzedaży.

Nie wiemy, jakie mamy plany na przyszłość. Właśnie ukończyłam prawo i kryminologię na Uniwersytecie Swansea w Walii, a Megan jest stylistką w salonie fryzjerskim. Jeśli udało mi się zdobyć wystarczająco dobre oceny, będę ubiegała się o staż w jednej z elitarnych londyńskich kancelarii prawnych. Wyniki będą za dwanaście dni. Eh.

Na razie zajmujemy się tym, co tu i teraz.

– Ta praca dzisiaj wieczorem nie jest oparta wyłącznie na prowizji, prawda? – Patrzę podejrzliwie na przyjaciółkę. Najwyraźniej załatwiła nam wymarzoną pracę dla turystów od faceta, którego poznała na plaży. – Ekskluzywny bar z drinkami, zgadza się?

– Tak. – Uśmiecha się nieprzekonująco. – Bardzo ekskluzywny.

– Nigdy wcześniej nie przygotowywałam drinków.

– Nie martw się, nauczysz się. Musisz tylko uczyć się w pracy i uśmiechać do klientów – motywuje.

– Jeśli ktoś inny każe mi się, kurwa, uśmiechać, to go walnę. – Macham od niechcienia tabliczką w kierunku rodziny, która mnie ignoruje. – W co mam się ubrać? Nie mam nic odpowiedniego do pracy w ekskluzywnym barze z drinkami.

Megan wchodzi w drogę pewnej parze, co sprawia, że muszą przestać trzymać się za ręce. Nieudolnie jej to wyszło, bo mimo wszystko ją mijają, a ona wraca na miejsce obok mnie.

– Nie martw się, mamy uniformy. O mój Boże! – Uderza mnie. – Ta para zawraca, idą tu.

Ustawiamy się na pozycjach, trzymając w rękach broszury.

– Teraz twoja kolej – komunikuje.

– W porządku – mruczę i rozpoczynam nijaką prezentację sprzedażową dla pary.

Jestem o kilka niesprzedanych biletów na łódź od zwolnienia nas z pracy. Nie potrafiłabym sprzedać whisky alkoholikowi.

Megan cofa swoje słowa pięć godzin później.

– Bounce? – Wpatruję się w neon nad barem. – Czy na pewno dobrze trafiłyśmy?

Na chodniku przed lokalem leży dwóch facetów. Jeden z nich zwija się obok wyrzuconego kebaba, a jego kolega próbuje zapalić papierosa. Jest dopiero dziewiętnasta trzydzieści, na litość boską.

– W środku jest pewnie o wiele lepiej. – Śmieje się Megan, ale jej pewność siebie trochę ulatuje.

Obserwuję zewnętrzną klientelę zaangażowaną w pijackie rytuały godowe i mogę zagwarantować, że przyjaciółka się myli. W zasięgu wzroku nie ma ani jednego miejscowego. Mijałam wiele eleganckich, ekskluzywnych barów na wyspie, a ten z pewnością nie jest jednym z nich.

– Niezłe cycki, kochana! – krzyczy jakiś palacz do Megan, a ona pokazuje mu środkowy palec.

– Nie ma mowy. Wolę spędzić noc, siedząc w publicznej toalecie. – Odwracam się na pięcie, ale ona łapie mnie za ramię.

– Daj spokój! Facet powiedział, że będziemy zgarniać niezłą kasę – namawia mnie. – Możemy popracować jedną noc, a jeśli nam się nie spodoba, już tu nie wrócimy.

– Wszyscy tak mówią – jęknęłam. – Dimitris praktycznie wmówił nam, że będziemy milionerkami.

Megan robi tę swoją nadąsaną minkę, która niestety na mnie działa.

– Zobaczmy, jak to wygląda od środka – zachęca.

Niechętnie podążam za nią, gdy podchodzi do bramkarza.

– *Yiasoo*¹. – Uśmiecha się, a on nie odwzajemnia gestu. – Mia-
łam pytać o Jonasa.

Mężczyzna chrząka, po czym kiwa głową w stronę drzwi.

– W środku. Lewy narożnik.

Wciskamy się do oświetlonego neonami baru, gdzie dziesiąt-
ki pijanych nastolatków rywalizują o nagrodę dla największego
palanta na wyspie.

– Nie ma szans – syczę, ale Megan nie słyszy mnie przez dud-
niącą muzykę house.

Przedzieramy się przez pijany tłum na drugą stronę baru.

Grek ubrany w biały top z głębokim dekoltem w kształcie lite-
ry V, odsłaniający większość jego klatki piersiowej, kusi nas. To
musi być Jonas.

– Czy to was przysłał Nikos?

– *Yiasoo*. – To jedyne słowo po grecku, które zna moja przyja-
ciółka. – Jestem Megan, a to jest Elly.

Chrząka i ocenia nasze atuty.

– Dzisiaj macie okres próbny. Będziecie dobre, dostaniecie tę
pracę. – Wskazuje głową w stronę drzwi. – Idźcie tam się prze-
brać. Mundurki odwieście. Wróćcie, to wyjaśnię wam zasady.

Zerkam pospiesznie na pracowników i widzę, że barmanów
obowiązuje dress code.

– Myślę, że zaszła pomyłka – wyjaśniam mu stanowczo. – Nie
mam na sobie bikini.

Ten facet chyba do reszty zwariował, jeśli sądzi, że uda mu się
wcisnąć mnie w te czerwone szorty i żółtą górę od bikini. Prędeż
piekło zamarznie.

Obok nas przechodzi dobrze obdarzona barmanka. Staje
na drodze świateł stroboskopowych, dzięki czemu dostrzegam
pełny zarys sutków przez bikini. Nawet na plaży nie byłam tak
odsłonięta.

Jonas śmieje mi się w twarz.

¹ *Yiasou* – słowo używane w Grecji podczas powitania, pożegnania lub wznoszenia
toastu (przyp. tłum.).

– Chcesz tu pracować, to noś bikini, paniusiu. Żadnych negocjacji.

– Nie ma takiej kasy, która zmusiłaby mnie do noszenia takiego bikini – odpowiadam z oburzeniem. Co za tupet. – Nie, dziękuję.

Znowu się śmieje.

– Każdy ma swoją cenę, pani. To zależy od ciebie, nie mam całej nocy. Próba. Dwie godziny. Jeśli chcesz zarobić sto pięćdziesiąt euro za noc, pospiesz się i przebierz.

Że co? Ile? Na stoisku z wycieczkami łodzią zarabiałymy maksymalnie dwadzieścia euro dziennie.

Może mam jakąś cenę. Jeżeli popracujemy tu przez tydzień, wystarczy nam na wycieczkę po wyspach. Jak źle może być? Przyglądam mu się podejrzliwie.

– Co musimy zrobić za sto pięćdziesiąt euro?

Uśmiecha się, widząc, jak szybko porzucam swoją moralność.

– Podawać drinki, rozmawiać z klientami. Pracowałam wcześniej w barze, zgadza się?

Zeszłego lata pracowałam w wiejskim lokalu The Wee Donkey. Najwymyślniejszym drinkiem, jaki serwowałam, był jack z colą. Czy to się liczy?

Za ladą barman błyskawicznie stawia na blacie osiem kieliszków. Podrzuca dwie butelki w powietrze, a następnie jednocześnie nalewa wszystkie shoty i podpala je.

Nie jestem pewna, czy umiejętności zdobyte w The Wee Donkey mogą się z tym równać.

– Wiesz, jak się uśmiechać, kochanie?

Wyszczierzam zęby, wyginając wargi do góry. „Uśmiech za pensję” – tak nazywa się ta gra.

Mierzy nas spojrzeniem.

– Ty. – Wskazuje Megan, nasz największy atut. – Ty zaczynasz za barem. A ty – mrczy pod nosem po grecku coś, co brzmi podejrzanie. Wyłapuję jedynie słowa: usta i nogi. – Zacznieś z przodu klubu, będziesz przyciągać ludzi.

Chce mnie wystawić na zewnątrz, żebym przyciągała tłumy? To Megan w pierwszej kolejności powinna być tam zaprezentowana. Flirtowanie to jej mocna strona. Przez dekadę obserwowałam, jak doskonalili umiejętności, i przyznaję, że jest w tym najlepsza. Jest zaklinaczką kutasów.

– Na czym to polega? – pytam. – Czy dostanę jakąś tabliczkę? Znak promocyjny?

– Tak. – Mężczyzna wskazuje moje piersi. – To są twoje znaki promocyjne. Zrób wszystko, co konieczne, aby przyciągnąć tłum do baru. Potem to od personelu zależy, czy ich zatrzymają. Wróć tu za pięć minut, w przeciwnym razie przestań marnować mój czas. Twój okres próbny się rozpoczął, więc tracisz pieniądze z minuty na minutę.

– To upokarzające, Megan – zawodzę.

Stoimy przed lustrem. Niestety nie widzę dolnej połowy swojego ciała, ale czuję powiew powietrza wokół pośladków, gdzie w moich spodenkach z lycry utworzył się półksiężyc. Obciążam szorty, by trochę bardziej się zakryć, lecz wtedy na górze pojawia się pęknięcie hydraulika. Niewiele tu zdziałam.

– Nudyści noszą więcej ubrań niż to coś – marudzę.

Megan odwraca się do mnie. Wygląda jak dziwka. Nie mieli już czerwonych szortów w jej rozmiarze, więc nad lycrą wisi miniaturowy, o dwa rozmiary za mały top odsłaniający brzuch.

– Nikt tu nie nosi typowych ubrań, dzięki czemu pasujemy do siebie. Przestań zachowywać się jak cnotka – beszta mnie.

Kiedy tak stoimy obok siebie, z pewnością nikt nie pomyślałby, że jesteśmy siostrami. Mam pulchne nogi oraz ramiona, bardziej przypominam strusia niż modelkę Victoria's Secret, podczas gdy Megan jest niska, ma seksowne krągłości i ogniście rude włosy. Z moimi ciemnymi włosami i wysokimi kośćmi

policzkowymi, odziedziczonymi po chorwackiej matce, ludzie z wyspy czasami biorą mnie za rodowitą mieszkankę.

U mnie stanik bikini zakrywa więcej ciała niż u Megan. Noszę miseczkę B, ale przy Megan wyglądam na płaską. Pewien facet miał kiedyś czelność porównać mnie do dwóch tic taców na desce do prasowania, i to gdy *byłam* w ubraniu.

– Gotowa? – pyta Megan, przeglądając się w lustrze.

– Gotowa jak nigdy – ironizuję.

Bierze mnie za rękę, po czym wypycha z przebieralni.

Gdy idziemy do Jonasa, zauważam, że zainteresowanie nami wzrosło o jakieś miliard procent po tym, jak zmieniłyśmy strój. Nikt nie patrzy powyżej szyi. Teraz jestem tylko bezgłowym ciałem z cyckami zakrytymi jaskrawożółtymi trójkącikami.

Jonas kiwa głową z aprobatą, daje nam instrukcje, a następnie wręcza mi tacę z zielonymi szotami. Razem z moimi piersiami mają stanowić niezłą przynętę.

– Do zobaczenia później – szepczę do Megan, czując potrzebę odezwania się do niej. – Powodzenia.

Ściska moją dłoń.

Biorę głęboki wdech i wychodzę na ulicę. Chodzę tam i z powrotem po deptaku, a naciągacze tacy jak ja rywalizują o zwabienie pijanych turystów do barów. To dzielnica czerwonych latarni dla barowych naciągaczy. Potrzeba tu występu na miarę Oscara.

Moja taca z przynętą ledwo unika zrzucenia przez dwóch awanturujących się chłopców.

– Uważaj, głąbie – syczę do jednego z nich, gdy wpada na mnie.

Obok mnie rozlega się głębokie stęknienie. Odwracam się z przerażeniem w tamtą stronę i widzę, że rozlałam lepki alkohol na koszulkę jakiegoś faceta. Jest wysoki i ma szerokie ramiona, a na sobie białą koszulkę, która ładnie układa się na mięśniach we właściwych miejscach. Przez mokrą koszulkę mogę zobaczyć dosłownie wszystko. Ku swojemu przerażeniu dostrzegam, że

materiał na umięśnionej klatce piersiowej jest teraz pokryty neonową zielenią. Czapka z daszkiem zasłania twarz mężczyzny. Nie mogę przestać się zastanawiać, jak czułyby się na moim miejscu, próbując usunąć bałagan, którego narobiłam.

– Tak mi przykro, proszę pana!

Mój wzrok wędruje w górę od jego klatki piersiowej, aż napotykam przeszywające niebieskoszare oczy utkwione we mnie. Jest zirytowany.

Och. Wow. Oddech więźnie mi w gardle.

A więc tak wygląda zabójcza piękność. Jest starszy ode mnie – może po trzydziestce, maksymalnie w wieku czterdziestu lat. Ma szerokie barki oraz naturalną, masywną sylwetkę. Nie należy do tych napakowanych na siłowni. Ale to jego twarz mnie kręci: ostro zarysowana szczeka, mocny, rzymski nos, wysokie kości policzkowe, wydatny podbródek. Nie wspominając o najpiękniejszych ciemnych brwiach widniejących nad jego magnetyzującymi oczami.

Ja pierdolę.

Współczesny Adonis. Dzięki, greccy bogowie.

– Naprawdę mi p-przykro – jąkam się, zupełnie zaskoczona nagłą niezdolnością do mówienia.

– Nic się nie stało – odpiera głębokim barytonem, w którym pobrzmiwa frustracja. Naprawdę głębokim. Całkowicie seksowna brytyjska chryпка. To angielski akcent, ale nie potrafię rozpoznać, z jakiego regionu.

Jonas obserwuje nas zza drzwi.

– Twoja szansa przepadnie, jeśli nie przyprowadzisz kogoś do baru w ciągu dziesięciu minut! – krzyczy do mnie po grecku.

Śmiejąc się histerycznie, jakby Jonas właśnie zażartował, odwracam się z powrotem do gorącego gbura, który obserwuje mnie, jak gdybym miała jakąś zarazę.

– Proszę, tylko nie mów mu, że wylałam na ciebie drinka. To mój pierwszy dzień pracy w tym miejscu – bełkoczę, niszcząc

sobie szansę na podryw. – Moja przyjaciółka i ja mamy dzisiaj dzień próbny i serio potrzebujemy tej pracy.

– W porządku, wybaczone – mówi beznamiętnie, odsuwając się ode mnie.

W duchu przeklinam siebie za to, że wpadłam na najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziałam, w tak upokarzającej sytuacji.

– Czeka! – Chwytam go za przedramię, by powstrzymać go przed ucieczką. Jest ciepłe, lekko owłosione i solidnie umięśnione. To zdecydowanie są mięśnie, które mogłyby cię podnieść i przerzucić przez ramię przy niewielkim wysiłku. – Nie odchodź. Wejdz do baru – błagam.

Mocno ściskając przedramię Adonisa, krzyczę po grecku do Jonasa:

– W porządku, nie musisz mnie pilnować! Ten facet przyszedł kupić mnóstwo drinków!

Adonis patrzy na mnie zdumiony.

– Co mu powiedziałaś? – pyta.

Wyrzuciłam z siebie łagodniejszą wersję prawdy.

– Powiedziałam, że wyraziłeś zainteresowanie wejściem do środka – informuję.

– Nie wyraziłem – mruczy, odrywając moją dłoń od swojego muskularnego przedramienia.

Misja nie została wykonana.

Rzucam mu swój najlepszy uśmiech, którego używam w tej pracy.

– To najbardziej ekskluzywny bar w mieście! Mamy tu niesamowite drinki. Panuje bardzo przyjazna atmosfera – zachęcam.

Spogląda na dwóch facetów, którzy „zachęcają” obok nas, a potem przenosi wzrok z powrotem na mnie, unosząc jedną ze swoich pięknych, gęstych brwi.

– Przepraszam, nie jestem w nastroju – odpowiada szorstko, odchodząc.

Jonas wciąż mi się przygląda, z błyskiem w oku, który mówi, że jestem blisko tego, by wylecieć. Zdesperowana robię krok do przodu, aby zablokować Adonisowi drogę, napierając na ścianę twardych mięśni.

– Proszę, proszę, proszę? – błagam po raz ostatni, ponieważ jestem o jednego Adonisa od zwolnienia. – Czy mógłbyś wejść do baru? Możesz wyjść po dwóch minutach... Wystarczy, że ktoś wejdzie do środka, a wykonam swoje zadanie. Może potrzebujesz skorzystać z toalety? Możesz pójść tutaj!

Wpatruje się we mnie niewzruszony.

– Błagasz mnie, żebym wszedł do tego baru? – Jego głos jest głęboki i lodowaty. Sprawia, że czuję się, jakbym była upominana. Podoba mi się to.

Wzruszam ramionami. Mam na sobie bikini i znajduję się na środku ulicy pełnej barowych naciągaczy. Czego się spodziewał?

Brzęczenie telefonu w kieszeni spodni odwraca jego uwagę ode mnie.

Cholera.

Ulicą idzie banda chłopaków. *To* jest klientela, do której powinienam celować, a nie starsi, pewni siebie, oszałamiająco przy stojni faceci, którzy mają milion lepszych alternatyw.

– Nie rozumiem! – krzyczy Adonis do komórki, a jego brwi się marszczą. – Mów wolniej.

Brzmi na wściekłego. Ten głos sprawia, że zaczynam czuć pożądanie.

Adonis staje kilka metrów ode mnie i powtarza przez telefon. Mówi głośniej i wolniej. Wypowiada te same słowa, ale na różne sposoby. Mam wrażenie, że wyrzuca z siebie przypadkowe greckie słowa w nadziei, że coś dotrze do jego rozmówcy. Niektóre z nich wydają się zmyślane lub... wypowiedane po francusku? Tak, to zdecydowanie francuski.

W rezultacie facet po drugiej stronie również podnosi głos, staje się bardziej ożywiony, aż rozmowa zmienia się tylko w bezcelowe przekrzykiwanie się.

Dzięki temu mam szansę subtelnie mu się przyjrzeć. Zastanawiam się, czy jest wojskowym, czy żołnierzem Marines. A może instruktorem fitness? Jego zegarek sugeruje, że jest bogaty. Jedynym powodem, dla którego wiem, że to Cartier, jest to, że Dimitris sprzedaje podróbki obok swojego stoiska z łodziami. Zakładam, że zegarek Adonisa to prawdziwy rarytas, a nie podróbka po kosztach Dimitrisa.

Dostrzegam swoją szansę i wkraczam w jego przestrzeń.

– Potrzebujesz kogoś do tłumaczenia?

Jego nozdrza się rozszerzają.

– Nie – mówi, po czym milknie i obserwuje mnie uważnie. – Mówisz biegle po grecku?

– To jeden z języków, które znam – odpowiadam beznamiętnie.

Wiem, że ocenia mnie na podstawie żółtego bikini i czerwonych szortów. Do diabła, ja też bym to zrobiła. Uśmiecham się do niego słodko, myśląc *pieprz się* w czterech językach.

Widzę, że jego umysł pracuje na pełnych obrotach.

Te oczy. Prawo powinno zmusić go do noszenia ciemnych okularów, aby ludzkość mogła dalej funkcjonować.

– W porządku. – Kiwa głową. – Dziękuję, to bardzo miłe. – Adonis przełącza na głośnomówiący i słyszę, jak ktoś po drugiej stronie bełkocze po grecku.

– Przepraszam pana – wcinam się w tym samym języku. – Chwileczkę.

Wyłączam mikrofon w telefonie i spoglądam wyczekująco na swojego nowego towarzysza.

– Czy twoja łódź wymaga naprawy? – pytam Adonisa.

Na jego idealnych ustach pojawia się uśmiech.

– Jestem pod wrażeniem – komentuje.

Wzruszam ramionami.

– O co mam go zapytać?

– Powiedz mu, żeby jak najszybciej wysłał kogoś, kto sprawdzi układ chłodzenia. Silnik się przegrzewa, a ja muszę jutro wrócić do Aten – instruuje.

Tłumaczę facetowi przez komórkę, a potem słucham.

– Mówi, że nie może nikogo ściągnąć do środy po południu – wyjaśniam Adonisowi.

Za dwa dni.

Adonis przeklina pod nosem.

– Powiedz mu, że zapłacę, ile tylko trzeba – rzuca.

Informuję jego rozmówcę, że Adonis ma otwartą książeczkę czekową. Przez telefon słyhać gwałtowne wciągnięcie powietrza.

Marszczę brwi, słuchając uważnie. Nie jestem przyzwyczajona do technicznych terminów żeglarskich w języku angielskim, nie wspominając o greckim.

– Potrzebuję części z Aten. Nie wiem, jak nazywa się ta część po angielsku. Mogę tylko powtórzyć ją po grecku.

– Poważnie? – Adonis przeczesał ciemne, lekko falujące włosy palcami. – Powiedz mu, że musi to przyspieszyć, inaczej skorzystam z usług innej firmy. – Każde słowo wypowiada szorstkim, autorytatywnym tonem. Może jest wojskowym.

Czuję się tak, jakby mnie upominano, tak samo jak tego faceta od łodzi. Zastanawiam się, jak długo mogę przeciągać tę rozmowę.

– Spróbuję – tłumaczę, gdy mężczyzna po drugiej stronie zaczyna panikować.

Adonis mamrocze pod nosem coś niezrozumiałego i odbiera mi telefon. Kończy połączenie, zanim zdążę się pożegnać. Widocznie nie lubi pożegnań. Zanotowałam w pamięci, aby zapoznać się z zaburzeniami osobowości, które się z tym wiążą.

– Dziękuję. – Przez chwilę jego oczy wpatrują się we mnie uważnie. – Nie spodziewałem się walijskiego akcentu. Jesteś po części Greczynką?

Kręcę głową, zachwycona tym, że przejął inicjatywę w rozmowie.

– Nie. Moja mama jest Chorwatką, ale spędziła sporo czasu w Grecji, gdy była młodsza. Nauczyłam się od niej chorwackiego i greckiego. W Walii nie mam z kim rozmawiać po grecku, więc nie mówię płynnie. Ta podróż naprawdę to poprawiła – oznajmiam.

Jego brwi wędrują do góry.

– Trzy języki, imponujące – chwali.

– Cztery. – Uśmiecham się niewinnie. – W szkole uczymy się walijskiego. Pomogłam ci. Czy teraz mógłbyś się odwdziaczyć i pomóc mnie?

Patrzę, jak spogląda na neon, krzywi się, po czym odwraca do mnie.

– Wolałbym wbić sobie widelce w oczy.

Przytakuję, odsuwając się od niego. Dałam z siebie wszystko.

– Ale jestem dżentelmenem i byłoby niegrzecznie, gdybym nie pomógł damie, która wyświadczyła mi przysługę. – Wypuszcza powietrze, przyjmując porażkę, a ja odwracam głowę zszokowana. – Jeden drink. Tylko dlatego, że pomogłaś. Zakładam, że nie serwują mojej ulubionej szkockiej.

– Wątpię. – Uśmiecham się, zbliżając do niego. – Ale za półtora euro za kieliszek można się tak upić, że zapomina się, jak kiepskie jest to miejsce.

Jak Afrodyta, która ma Adonisa, wzywam go, by poszedł za mną.

– Cholera jasna – mówi, gdy wprowadzam go do baru, a nasze oczy przyzwyczajają się do intensywnych światł stroboskopowych. *Nie przejmuję się tym.* – W środku jest gorzej, niż sobie wyobrażałem. To miejsce sprawia, że robi mi się niedobrze.

Nie myli się. Byłam w nim zaledwie czterdzieści minut temu i jest jeszcze gorzej, niż zapamiętałam.

Kiedy odwracam się, aby wyjść, zatrzymuje się, marszcząc brwi.

– Wracasz na zewnątrz?

– Na piętnaście minut. – Unoszę kąciki ust. – Potem zamieniam się z koleżanką. Baw się dobrze.

Ze mną, błagam cicho.